Nr. 187 Kraków, sobota 12 sierpnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Wymówka.

Poruszona przez posła Daszyńskiego w parlamencie sprawa nasłania do zagłębia galicyjsko-śląskiego inżynierów niemieckich dla przeprowadzenia zdjęć terenowych pod budowę kanału, stała się — jak donieśliśmy — przedmiotem źle poruszonego, bo fałszywie zrozumianego, oburzenia całej prasy krajowej. My pierwsi wskazaliśmy na pokrzywdzenie naszych techników i na zdegradowanie inżynierów polskich pracujących w krakowskiej ekspozyturze dyrekcyi budowy dróg wodnych do roli pomocników i drogowskazów dla inżynierów z Wiednia, którzy ani kraju, ani języka nie znają. Oprócz tego wskazaliśmy, że przez nasłanie do nas techników „von draussen" pozbawiło się mnóstwa polskich techników możności znalezienia zajęcia, co może jest celem tego zarządzenia, aby potem można mówić o „hyperprodukcyi inteligencyi".

Na zarzuty nasze rząd daje odpowiedź w formie „wyjaśnienia" umieszczonego w urzędowej „Gazecie lwowskiej". Pisze się tam:

„Dzienniki podały świeżo wiadomość, że ministerstwo handlu zamierza dla projektowania i wykonania galicyjskich dróg wodnych użyć technicznych urzędników dyrekcyi dróg wodnych w Wiedniu i że kilku z nich już wysłało dla przeprowadzenia zdjęć terenowych pod Oświęcimem i nad Przemszą. Z tem połączono domysł, że ekspozytura dyrekcyi dróg wodnych w Krakowie, którą specyalnie do tego rodzaju prac w Galicyi powołano do życia, pominiętą będzie nietylko przy pracach wstępnych, lecz także i przy faktycznej budowie kanałów, co będzie krzywdą zarówno dla teraźniejszych urzędników ekspozytury, jak i dla galicyjskich techników wogóle. Jak się dowiadujemy, rzecz ma się następująco:

Celem przeprowadzenia potrzebnych robót polowych dla kanału od śląsko-galicyjskiej granicy, do Krakowa wysłano 27 lipca b. r. trzy grupy inżynierów, z których każda składa się z jednego kierownika oddziału i dwóch sił pomocniczych z centrali, jakoteż jednego technicznego organu ekspozytury w Krakowie. Poruczenia całości tych prac polowych ekspozyturze krakowskiej musiano dlatego zaniechać, ponieważ jest ona teraz zaprzątniętą całkowicie pracą około kanalizacyi Wisły i w danej chwili mogła odstąpić dla tamtego celu tylko trzy siły, które też rzeczywiście przydzielono do wysłanych sekcyj.

Pomnożenie zaś personalu nie było na razie na czasie, ponieważ w tym wypadku idzie o roboty przejściowe, które skończyć się mają w ciągu kilku tygodni; rozszerzenie zaś ekspozytury w Krakowie odroczone być musi do czasu, gdy w drodze ustawodawczej nastąpi nowe uregulowanie sprawy kanałów. Jeżeli więc do owych prac wyznaczono przeważnie personal z centralnego kierownictwa, to powodu tego zarządzenia szukać należy w zamiarze rządu, aby w myśl życzeń, z naciskiem przez koła interesowane wyrażonych, jak najspieszniej dokonać owych prac, którym w przeciwnym razie groziłaby zwłoka. Wyrażanie przeto obaw, iż wydane zarządzenie stanowi prejudykat niepomyślny dla użycia galicyjskich techników przy budowie kanałów, nie jest uzasadnione".

Całe to oświadczenie jest prostem mydleniem oczu. Nie mamy wprost wyrazu dla napiętnowania cynizmu, z jakim poprostu drwi się z prawdy. Co rząd rzekomo „zamierza", jest już faktem, jak to zresztą z drugiego zdania komunikatu wynika. Nietylko „zamierza" się wysłać obcych inżynierów, ale już ich wysłano i to właśnie jest tą krzywdą, o którą polscy inżynierowie się upominają. W ustach rządu sprawa ta przedstawia się jako drobnostka, jako czasowe zarządzenie na kilka tygodni, a usprawiedliwieniem ma być to, że „inżynierowie krakowskiej ekspozytury są zajęci przy regulacyi Wisły". Rzeczywiście są zajęci, ale dlaczego można było odkomenderować „trzy siły pomocnicze", a nie trzy siły kierownicze? Czy nasi inżynierowie, którzy z poprzednich studyów znają teren i znają język, nadają się tylko do pomocy Niemcom? Czy nie należało raczej naszym inżynierom powierzyć kierownictwa i przydzielić im „do pomocy" inżynierów czy techników z Wiednia, którzy o pracy na polu prawdopodobnie nie mają wyobrażenia.

Wstydem jest dla kraju, że rząd może sobie bezkarnie pozwolić na takie lekceważenie krajowych interesów; wstydem będzie dla krajowych czynników miarodajnych, jeżeli ze spokojem przyjmą to „wyjaśnienie", które potwierdza treść wniesionej przed dwoma tygodniami interpelacyi posła Daszyńskiego. Temu zaś „miejscu urzędowemu", które powyższe „wyjaśnienie" puściło w świat, mówimy otwarcie, że rozmyślnie fałszywie przedstawia stan rzeczy, że ma smutną odwagę bronić rzeczy niesłusznej i usprawiedliwiać krzywdę wyrządzoną polskim technikom.

Zwycięstwo demokracyi w Anglii.

Dwuletnia walka między Izbą gminną jako wybieralną reprezentacyą narodu angielskiego a Izbą lordów, siedzibą dziedziczną wielkich rodów angielskich, zakończyła się zwycięstwem reprezentacyi wybieralnej. Wczoraj Izba lordów poddała się, uchwalając bil znoszący jej współudział prawodawczy w sprawach finansowych, który Izba gmin po dwukrotnych wyborach przyjęła dla obrony swych praw przed samolubnością lordów. Walka ta jest wielkiem zwycięstwem myśli demokratycznej, zwycięstwem zasady wyższości reprezentacyi ludowej nad reprezentacyą kilkuset rodzin i będzie ono początkiem nowego układu stosunków w Anglii, których szczytem będzie autonomia Irlandyi (homerule) podniesiona jeszcze w roku 1886 — bezskutecznie — przez Gladstone'a.

Walka rozpoczęła się w r. 1909, gdy minister skarbu Lloyd George przedłożył budżet, zawierający ustanowienie nowych podatków od własności nieruchomej. Lordowie, oburzeni w swych „najświętszych" prawach, nazwali budżet ten „rewolucyjnym" i odrzucili go. Było to przełamanie wiekowego prawa zwyczajowego, w myśl którego Izba lordów nigdy nie mieszała się do spraw finansowych, pozostawiając je wybieranemu ciału. Na ten krok lordów rząd liberalny odpowiedział apelem do wyborców i walka rozgrywała się pod dwoma hasłami: liberali walczyli w imię utrzymania władztwa finansowego dla Izby gmin, zaś opozycya konserwatywno unionistyczna pod wodzą Balfoura i Chamberlaina rzuciła hasło zaprowadzenia ceł. Walka zakończyła się zwycięstwem rządu, który przeprowadził w obu Izbach swój „rewolucyjny" budżet i wprowadził na porządek dzienny sprawę reformy Izby lordów.

Rząd liberalny myślał nietylko o zapewnieniu Izbie gmin prerogatyw finansowych, lecz także o przeprowadzeniu „homerule" ze względu na to, że Irlandczycy stanowili znaczną część składową większości. Wśród lordów powstało rozdwojenie: Jedni z Landsdownem na czele, widząc niemożliwość utrzymania dotychczasowego stosunku sił, sami wnieśli projekt reformy Izby lordów, polegający na ograniczeniu zasady dziedziczności; druga część lordów pod wodzą Halsbury'ego i Salisbury'ego oświadczyła się przeciw jakiejkolwiek reformie.

Rząd wniósł w Izbie gmin „bil o veto", który postanawiał, że każda ustawa finansowa nabiera mocy prawnej także bez zgody Izby lordów, jeżeli Izba gmin uchwali ją w trzech po sobie następujących sesyach. Co jest „ustawą finasową", orzeka sam przewodniczący Izby gmin (speaker). Izba gmin bil ten uchwaliła, a równocześnie Izba lordów uchwaliła swą reformę, ale obie ustawy zostały nawzajem odrzucone. Rząd w odpowiedzi na opór lordów rozwiązał Izbę gmin, a wybory odbyte w styczniu b. r. wypadły znowu na jego korzyść. I wówczas rząd otrzymał od króla przyrzeczenie, że w razie dalszego oporu lordów zamianuje tylu nowych członków Izby lordów, żeby zmajoryzować dotychczasowych jej władców.

Po wyborach rząd wniósł powtórnie „bil o veto", który Izba gmin przyjęła, ale Izba lordów uchwaliła doń tyle „poprawek", że zamieniła go w przeciwieństwo tego, do czego rząd zdążał. Rząd i większość Izby gmin odrzuciły te poprawki, przyjmując tylko jedną, mianowicie, że kwestyę co jest „ustawą finansową" rozstrzyga nie speaker sam, ale po naradzie z jednym z przedstawicieli większości i jednym opozycyi. W tej formie bil wrócił do Izby lordów, która go ostatecznie uchwaliła, aby — jak lord Landsdowne zaznaczył — nie dopuścić do masowej nominacyi nowych lordów.

Teraz rząd liberalny ma wolne ręce i zapewne w najbliższej sesyi wystąpi z projektem „homerule" dla Irlandyi, a częściowo i dla Szkocyi. Będzie to największa reforma, jaką Anglia miała od r. 1832, gdyż z centralistycznie rządzonej zamieni się w federalistyczną, z dwoma ubocznymi parlamentami w Dublinie i Edynburgu. Lordowie, poddając się woli wybranej reprezentacyi, potwierdzili tem samem zasadę władztwa ludu, która w Anglii zaczyna przeradzać się w rzeczywistość. I jeżeli w ciągu dyskusyi premier Asquith oświadczył, że „władzę swą sprawuje nietylko z ramienia króla, ale także na podstawie zaufania ludu", to po złamaniu lordów druga część tego zdania uzyska z czasem przewagę nad pierwszą.

List ze Śląska.

Czeska demagogia.

W przemysłowem miasteczku rewiru węglowego, Łazach, tak jak w innych miasteczkach będących pod rządami czeskiej burżuazyi, wre walka pomiędzy polskim ludem i czeską burżuazyą. Jak po większej części tak i tu jest przyczyną sporu — szkoła, gdyż to środowisko oświaty i kultury stało się igraszką rozwydrzonej szowinistycznej burżuazyi czeskiej. Przed kilku laty miała ta gmina polskie rządy, lecz wskutek niedołęstwa polskich obywateli, zdobyli ją czescy inżynierzy przy pomocy niesłychanego teroru i przekupstwa a najwięcej wskutek łatwowierności Polaków, rozumie się nie robotników, lecz tych co posiadają prawo wyborcze do gminy. Za polskich rządów była tam jedna polska i jedna czeska szkoła ludowa. Zaledwie Czesi zdobyli rządy, zaraz czeską szkołę ludową rozszerzono i założono drugą czeską szkołę ludową i czeską szkołę wydziałową. Te szkoły, jak zwykle, były tak i obecnie są zapełnione dziećmi polskich górników, które czescy inżynierzy i naganiacze obietnicami, postrachem i groźbą napędzają do tych szkół. Przed trzema laty założyła tam „Matice skolska" czeską szkołę wydziałową dla dziewcząt a obecnie chcą założyć trzecią szkołę ludową. Rozchodzi się

ANDRZEJ STRUG.

Pan i parobek.

3)

Kiedyś niejeden, przyszedłszy na swoich okutych nogach przez sto etapów aż do Zakładów Nerczyńskich, uważał, że spełnił nowy czyn, że się jakoś tym swojem cierpieniem przysłużył ojczyźnie. Niejeden na początku cierpiał mężnie, a kajdany nosił z dumą.

Czas powoli a nieznacznie zdzierał tę szatę godową męczeństwa. Przeżyte zdarzenia przenosiły się niejako z duszy do pamięci. Wyłaziła na wierzch ponura prawda sybirska: czy dziś, czy jutro, czy za rok, czy za piętnaście lat — wszystko jedno. Zawsze będzie krata w oknie, a kajdany na nogach. Będzie dozorca z batem, konwój z bronią nabitą i towarzysze nieodłączni każdej myśli i każdego westchnienia — zbóje, zbrodniarze, brodiagi. Na zawsze dalecy i jakby już obcy pozostaną drodzy sercu ci, którzy gdzieś tam żyją swojem własnem, obcem życiem w tej gdzieś tam, niewiadomo gdzie, zatraconej ojczyźnie. I przychodziła do głowy rozpaczliwa, rozumna myśl — po co nam żyć? Tak pomyślawszy, wieszał się niejeden na rzemieniu od kajdan, inny przyrządzał sobie w tajemnicy wymyślne trucizny, inny szukał zwady z konwojem na robotach i padał od kuli. A reszta? Reszta żyła.

Katorżny, powszedni dzień ścierał z dusz szlachetne piękno. Dolewał po kropli goryczy, aż uczyniło się każdemu ponuro, obmierzle. I mówił sobie człowiek sterany — wszystko mi jedno.

Podupadł i pan Złotowski. Prali go rózgami raz, drugi, trzeci. Bili go kułakiem, nie zważając na honor, po pańskiej gębie, jako bijali chłopa po mordzie karbowi w Złotowoli i w Złotej i w Złotówce. Stał się cichy, nauczył się już pokory. Wstawał na równe nogi, wyciągał się sztywno, stał „ruki po szwam", kiedy do celi wchodził naczelnik, lub naczelnika pomocnik, lub piewszy lepszy chłystek z kancelaryi więzienia. Na robotach zrywał czapkę z głowy i patrzył spokojnie, martwo w twarz przechodzącego urzędnika. Pracował na równi z innymi, na mrozie czy na upale, po kolana w wodzie czy wśród duszącego pyłu kamieniołomów alabastru. Pocił się dawniej dziedzic, stojąc konno nad żniwakami, męczyło go pokrzykiwanie i widok cudzego znoju. Teraz harował narówni z resztą, a ręce miał taksamo urobione i czarne, jak i Franek.

Znał się dziedzic na każdej robocie, wiedział, który na folwarku źle robi, i cholerował i podganiał, a harapem rozumu uczył. Tu go zaś dopiero Franek nauczył, jak się do roboty samemu zabierać. W pierwszym czasie nieraz sam za niego cały wymiar od robił, a potem mu wykładał chytrą, chłopską nauką, jak oszukać tego dozorcę, który nad nimi z batem stał.

I chwalił sobie Franek te ciężkie roboty:

— Nie tak nas, panie dziedzicu, pilnują, jakby trza. Tutaj lżej, niż we dworze.

Rozpodzieli się po innych katorgach, po szerokim Sybirze i jeszcze gdzieś dalej starzy towarzysze z pierwszych czasów. Umarł nareszcie ksiądz Bajdoł, powiesił się w nocy na okratowaniu wesoły pan Ścisło, zostawiwszy do kompanii krótki list, w którym stały jeno słowa: — Róbcie to samo! — I Klamborowski restaurator łgał już na tamtym świecie, bo któregoś roku na robocie sołdaci odbili mu coś we wnątrzu kolbami. Chorował i cherlał i łgał coraz niedołężniej, wreszcie umarł. Pana Włoczewskiego przeniesiono na Karę, dwóch, odbywszy swoje lekkie cztery lata, poszło na osiedlenie.

Sprytny Misztal założył własną piekarnię i sprowadził żonę z dziećmi, pan Puciało dostał manii wielkości i pisał gdzieś w jakimś szpitalu po całych dniach i po całych nogach jakiś ogromny traktat o ogromnych jakichś sprawach.

W starym więzieniu został pan Złotowski sam na sam jeno z Frankiem wśród obcego tłumu popolitych zbrodniarzy. Szydzili kajdaniarze z polskiego pana za to, że był panem, szydzili z pańskiego sługi Franka za to, że był panu wierny. Dokuczali im obu jako obcym i do tego buntownikom i niewiadomo, któremu gorzej. Po jakimś czasie przywykli i do tego obaj, ale gorzej było zawsze panu. Miał czego żałować pan i miał co wspominać. A Franek miał zawsze wolną głowę.

— Panie dziedzicu, szeptał Franek — nie trza się zamyślać a zapamiętywać. Nie dobrze tak długo patrzeć w jedno i to samo miejsce. Po co się pan dziedzic wpatruje w tę martwą ścianę?

— Nie rozumiesz ty tego, Franek. Jeden znosi, a inny nie może. Tobie lżej.

— Wiadomo, że lżej. Ja siebie nie przyrównuję. Co ja? Chłop zawsze do wszystkiego przywykły. Ja rozumię, że panu dziedzicowi jest ciężko. Jakby ja gdzieś miał takie trzy folwarki i tyle lasu, i konie, i bydło, i piękną taką panią, i takie piękne dzieci, toby się we mnie wszystko przewracało. Ja wiem.

— Nie o to idzie, Franek. Nie rozumiesz.

— Rozumię ja, panie dziedzicu, oj rozumię! I o to idzie i jeszcze o insze. Jak nam pierwszego razu wydali kazionne koszule, to mnie było w sam raz, jak i zawsze, a panowie to się jeszcze jak długo męczyli, zanim ta skóra do zgrzebnego płótna przywykła? Ze wszystkim na katordze jest to samo. Państwu zawsze ciężej w niewoli.

— Niewola niewolą. Ale, powiadam ci, Franek, wolałbym sam ze sobą w ciemnym lochu siedzieć do muru przykuty, niż wciąż i bezustanku z tą straszliwą chałastrą, niż z gołą głową stać i wyciągać się przed byle hyclem, niż to boże słońce oglądać na katorżnej robocie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

teraz o przyjęcie tej szkoły i szkoły ludowej na koszt gminy. Czeski wydział gminny już od dawna by był te szkoły przyjął na koszt gminy, lecz i Polacy się domagają szkoły dla siebie a zwłaszcza, że mają tylko jedną szkołę, a jeżeli gmina przejmie czeską szkołę wydziałową dla dziewcząt i założy trzecią szkołę ludową, to potem się wymówi, że nie ma z czego pokryć wydatków na drugą polską szkołę a polskie dzieci mogą chodzić do czeskiej szkoły. Polacy wnieśli rekurs do wydziału krajowego w Opawie, który propozycyi co do czeskich szkół nie zatwierdził i widać, że nie zatwierdzi, dopóki się nie stanie zadość życzeniu polskiej ludności w Łazach.

To wprawiło Czechów łaziańskich w ogromną wściekłość. Na jednem z posiedzeń „bracia Słowianie“ uchwalili rezolucyę przeciwko polskiej szkole, a na znak protestu uchwalili tak długo nie przychodzić na posiedzenie, dopóki wydział krajowy nie uwzględni ich uchwał co do czeskich szkół (napełnionych polskiemi dziećmi!) i opuścili posiedzenie. Jednakowoż szczytem bezczelności kliki magistracko-werkowej w Łazach jest, że wszczęli alarm w prasie i wołają całe czeskie społeczeństwo na pomoc, motywując to tem, że kierownictwo kopalni, niemieccy kapitaliści razem z Polakami i wydział krajowy połączyli się przeciwko czeskiej szkole. To obecnie drukuje się we wszystkich czeskich dziennikach bez różnicy zabarwień politycznych nie wyjmując ani prasy czesko-socyalistycznej odłamu separatystycznego. Cel tego krzyku jest ten, żeby zalarmować czeskie społeczeństwo wobec niby zagrożonej czeszczyzny na Śląsku, aby w czasie zapisu do szkół sypnęło groszem na ordynarne duszokupstwo uprawiane przez czeskich nauczycieli na polskich dzieciach.

Twierdzenie, że kierownictwo zakładów górniczych w Łazach trzyma z Polakami, jest nietylko naiwnem, ale i bezczelnem kłamstwem. Wie dzisiaj każdy, interesujący się życiem publicznem na Śląsku, że na czele kopalni guttmańskich Orłowa-Łazy stoi za żarty Czech, dyrektor Mladek; kierownikiem kopalni w Łazach jest nadinżynier Holań, słynny terorysta Polaków jemu materyalnie podległych, co w tych stosunkach równa się temu, że kogo Holań chce, ten musi być Czechem! Że jeszcze się wszyscy robotnicy na kopalniach guttmańskich nie poczytują Czechami z woli Holania, to tylko temu należy przypisać, że kierownicy kopalń boją się trochę naczelnej dyrekcyi zakładów guttmańskich w Wiedniu.

Krzyk prasy czeskiej o sojuszu niemieckiego kapitału z Polakami przeciw Czechom jest tylko krzykiem ściganego złodzieja, który, chcąc odwrócić od siebie pogoń i zmylić pościg, woła: łapajcie!

Dnia 6 b. m. otwarto w Orłowej wystawę obrazów czeskich malarzy. Lecz ani wobec sztuki nie ustępuje u nich wstrętny szowinizm. Czeskie pisma donoszą, że twórcom wystawy chodziło o pokazanie tutejszemu (polskiemu!) ludowi czeskiej sztuki, czeskiej kultury, żeby go pozyskać dla czeskiej idei narodowej. W odezwach, rozesłanych do wszystkich pism czeskich przez komitet wystawy jest znamienny ustęp: „Przybądźcie Czesi do Orłowej zobaczyć także budowę polskiego realnego gimnazyum, utworzonego za setki tysięcy, płynące z Galicyi tylko przeciwko nam“.

A więc i „sztuka“ służy Czechom tylko do celów szowinistycznej walki antypolskiej.

Pierwszy interes banku przemysłowego.

Jeszcze niema w Krakowie filii Banku przemysłowego, a już ją spotkało niepowodzenie. Bank ten zakupił z końcem ubiegłego roku za 260 000 kor. dom w Rynku l. 31 (róg Szewskiej), aby tam umieścić swą filię krakowską. Rozpisano konkurs na adaptacyę tej kamienicy, wypłacono nagrody konkursowe, z dniem 1 lipca zabrano się do przebudowy i od 1 października b. r. miała tam zostać otwarta krakowska filia Banku przemysłowego.

Ale zaszła niespodzianka, która jaskrawo ukazała, do czego prowadzi polityka blichtru zewnętrznego, znamionująca rządy p. Lea w Krakowie. Czy koniecznem było ulokowanie filii bankowej właśnie w Rynku, i to w jego najdroższej części, różne mogą być co do tego zdania. Niema jednak chyba dwóch zdań co do tego, że znaczenie Banku przemysłowego dla rozwoju przemysłu kraju zależy nie od pięknego widoku, jaki się roztacza z okien banku, nie od gmachu imponującego położeniem i wyglądem, lecz od rozumu, wiedzy fachowej i sprężystości kierownictwa banku. P. Leowi szło jednak tu — jak i we wszystkiem, co czyni, — w pierwszym rzędzie o zewnętrzny blichtr, o olśnienie publiczki, łatwo dającej sobie imponować pozorami. A więc gmach musiał stanąć w najpiękniejszym punkcie Rynku. Czy ten bank będzie rzeczywiście dźwignią rozwoju wielkiego przemysłu w zachodnio-galicyjskim rewirze węglowym, — o tem potem, — byleby przedewszystkiem monumentalny gmach w Rynku świadczył o wielkości miłościwie nam panującego Juliusza I.

Kupna domu dokonano na gwałt w ciągu dwóch dni, bez zastanowienia, bez zbadania, czy dom ten nadaje się na cel, któremu miał służyć. Filia banku miała zająć całą kamienicę od parteru aż po trzecie piętro.

Teraz zabrano się do przebudowy. Wzniesiono rusztowania i przystąpiono do roboty. Zaledwie jednakowoż roboty rozpoczęto, przekonano się, że przebudowa jest absolutnie niemożliwa, że trzeba dom do gruntu zburzyć i zupełnie nowy wystawić. Wstrzymano roboty i od trzech tygodni cisza zupełna panuje w ogrodzonej rusztowaniem trzypiętrowej kamienicy. Zabrano się do przerabiania planów i w rezultacie musiano się pogodzić z myślą, że dom trzeba zburzyć, a nowy dom będzie gotowy nie w październiku bieżącego roku, lecz w październiku przyszłego roku...

Wynajęto więc dla filii Banku przemysłowego lokal na I piętrze w starym domu Arcybractwa miłosierdzia przy linii A B (róg ul. Sławkowskiej), a na kupioną przed pół rokiem realność, której przebudowę rozpoczęto, szuka Bank przemysłowy na gwałt nabywcy! Prawdopodobnie będzie Bank musiał dom ten odsprzedać ze stratą, bo za dom przeznaczony na zburzenie, a więc za samą parcelę nikt nie zapłaci tyle, ile zapłacono za kamienicę. W każdym razie przyczyni się ta transakcya do podrożenia czynszów, zwłaszcza sklepowych. Bo oczywiście dom ten będzie musiał być zburzony i na nowo wystawiony, należytość przenośną zapłacił Bank, drugą należytość przenośną w ciągu roku zapłaci nowy nabywca — można sobie więc wyobrazić, jakie będą potem czynsze w tym domu!

Tak wygląda pierwszy interes, jaki zrobiła krakowska filia Banku przemysłowego. Od tego rozpoczęło się popieranie przemysłu w Krakowie...

Galicya ma szczęście. Wszystko u nas musi być już przy narodzeniu spaczone. Bank, który ma ożywić przemysł krajowy, znajduje się w ręku austryackiego kartelu żelaznego, który ma interes w niedopuszczeniu do rozwoju konkurencyjnego przemysłu w Galicyi. Siedzibą tego banku jest Lwów, gdzie niema żadnego przemysłu, a Kraków, który jest środkiem rewiru węglowego, musi się zadowolnić filią. Prezesem tego banku przemysłowego jest agraryusz Abrahamowicz, a dyrektorem emerytowany urzędnik ministeryalny, który przez całe życie nie miał nic do czynienia ani z bankami, ani z przemysłem. A tak szumnie reklamowana filia krakowska tegoż banku, której patronuje p. Leo, ma tak ciężki i nieszczęśliwy poród, że ludzie krytycznie usposobieni nie mogą uwierzyć w błogosławieństwo, jakie z niej ma spłynąć na przemysł zachodnio-galicyjski, bo jeżeli wszystkie interesy, jakie ten bank będzie robił, podobnie będą wyglądały, jak ten pierwszy, to przemysł galicyjski niewiele się może po nim spodziewać...

Zjazd rapperswilski.

Telegramy z 11 sierpnia.

Rapperswil. Wczorajsze przesłuchiwania, między innymi pp. Karczewskiego i Kłyszewskiego, trwały 10 godzin, pomimo ogromnego znużenia.

Stefan Zeromski oświadczył, że czuje się szczęśliwym, iż zarzut co do zbiorów Chodźki okazał się nieuzasadnionym.

Nadszedł telegram od p. Zygmunta Wasilewskiego tej treści, że nie widział on sam tego, żeby p. Rużycki używał elzewirów za cel do strzelania.

P. Czołowski zakomunikował fakt, że p. Sokolnicki za pośrednictwem bibliotekarza p. Karczewskiego kupił za 500 fr. 30 skrzyń napełnionych dubletami około 5000 książek. Tymczasem już jedna z tych skrzyń, jeszcze niewyekspedyowana, zdaniem p. Czołowskiego, jest warta 500 fr. Ta rewelacya obudziła pewną sensacyę.

P. Sokolnicki oświadczył gotowość oddania Muzeum wszystkich dubletów za zwrotem kwoty 500 fr.

Komisya zamierza zakończyć w nocy przesłuchania, które prowadzi p. Libicki. W sobotę oczekiwane jest zakończenie.

Rapperswil. Czołowski wykazał, że mąż zaufania oskarżających p. Sokolnicki w ostatnim miesiącu wyszukał w bibliotece około 5000 tomów rzekomych dubletów, które nie były wciągnięte do inwentarza. Kupił je za 500 fr. na podstawie układu z poprzednim bibliotekarzem Karczewskim. W pozostałej skrzyni znaleziono dobry egzemplarz kroniki Stryjkowskiego z roku 1582, druki polskie z XVII w., oraz wiele dzieł i broszur, odnoszących się do powstania z 1831 r.

Karczewski nie chciał zeznawać. W jego imieniu oświadczył Szpotański, że Karczewski będzie skarżył przed sądami szwajcarskimi o obrazę czci.

Dzisiaj przed południem nastąpiły jeszcze dalsze oględziny w Muzeum. Komisya w ciągu dnia opracuje zarzuty. Słychać, że komisya jest zdania, że część zarzutów to drobnostki, a inne nieprawdziwe, z wyjątkiem stwierdzonej świeżo sprzedaży dubletów. Komisya podnosi, że w Muzeum potrzebną jest w niejednym kierunku zmiana systemu. Uznawał to zarząd Muzeum, ale z braku funduszów nie mógł zmian wprowadzić.

Przegląd społeczny.

Strejk stolarzy we Lwowie zakończył się zwycięstwem robotników. Ugodę zawarto na 2 lata do 1 czerwca 1913 i przyznała ona podwyżki zarobków akordowych i dziennych o 12%, a przy niektórych pracach o 13 i 14% Nowy cennik wchodzi w życie od 15 września. Na odbytem wczoraj wieczór zgromadzeniu strejkujący potwierdzili ugodę i dziś wracają do pracy.

KRONIKA.

Kraków, 11 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Festyn ludowy. W niedzielę 13 sierpnia b. r. odbędzie się w parku dra Jordana wielki festyn ludowy Związku stowarzyszeń robotniczych.

Doroczny ten festyn, spodziewamy się, sprowadzi wszystkich towarzyszów wraz z rodzinami, by się wspólnie po pracy zabawić.

Między rozmaitemi zabawami odbędzie się korso kwiatowe kolarzy i na ten cel przeznaczone są 3 nagrody za najładniej ubrane rowery.

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

24)

— Ach, poczekaj jeszcze trochę... Zbiorę siły, to pójdę. Ty pojąć nie możesz, jakie nieszczęście na mnie spadło. Zresztą kto wie?... Tak patrzysz, jak gdybyś rozumiał... Ty żałujesz mnie niemowo, prawda? Jak to dziwne, że nikt mnie nie żałuje oprócz ciebie, jak gdybyś ty mi był najbliższym. Irma pojechała do Libawy. Wystaw sobie, że żądała jeszcze odemnie zwrotu strat. A ja myślałam, że ona przywiązana do mnie. W mieście mieszkam zupełnie sama, tak jak ty tu, we dworze... Bardzo pragniesz, abym tam poszła? Dobrze, pójdę. Tylko podtrzymaj mnie... Ot tak, pod łokieć. Jakie masz brudne ręce. Ty nigdy się nie myjesz? Zupełnie zdziczałeś. Gdybym nie była pewną twego przywiązania, bałabym się ciebie. Opowiadał mi sędzia, że we wsi uważają cię za wilkołaka. Rozumiesz? No, pomóżże mi wyjść na schody.

Niemowa ostrożnie podpierał swoją panią pod łokieć, ale ona przyszła już była do siebie i szła prawie z łatwością. I tylko gdy z otwartych naoścież drzwi spojrzały na nią brudne ściany, szczątki domowych sprzętów i stosy różnych szmat — ona znów pobladła, przyłożyła rękę do piersi i powtórzyła monotonnie, jak automat:

— Boże, Boże mój... Cóż to jest, cóż to jest?

Ale już raz zdecydowawszy się na to — obeszła wszystkie pokoje, często zatrzymywała się i uważnie przyglądała się śladom zimowej pracy swego stróża. Przed szczątkami fortepianu zapłakała. Jakby znajomemi akordami dźwiękły porwane, poplątane struny:

„Ach wie so bald in traurendes Schweigen
„Wandelt sich alle die Fröhlichkeit...“

Zanuciła nawet cichutko przez łzy, ale przypomniała sobie Irmę, rozgniewała się i łzy obeschły.

XVI.

Gdy pleciona bryczka na długich resorach podjeżdżała do dworu, panienkę już rozbolała była głowa. W lewej skroni, u wystającej ostrym grzbietem kości, odezwał się świdrujący ból, rozchodził się do brwi, do kości nosowej i odbijał się aż za uchem niby ostremi ukłuciami szpilek. Na ławce ogrodowej ból przeszedł w tępe łamanie, podobne do bólu po wyrwaniu zęba, w domu znów się usilił, objął pół głowy i nielitościwie kłuł i świdrował. Jedno oko źle widziało i przedmioty dwoiły się; panience chwilami zdawało się, że niemowa zamiast dwóch ma cztery ręce, wszystkie jednako wielkie, brudne i czarne. A niemowa prowadził ją z pokoju do pokoju, pokazywał i ryczał. Pokazał z dumą ocaloną ciężką, jesionową etażerkę. Panienka przypomniała sobie co leżało na tej etażerce: na wierzchu — album w japońskiej okładce, na średniej półce — pudełko do kart, szachownia i szachy, na dolnej — krosienka babuni, jakieś kościane kółeczko i ogromna, srebrem ozdobiona rurka. Tak żywo, że aż o bólu zapomniała, zapragnęła ujrzeć i dotknąć się tych tak niepotrzebnych, a jednocześnie koniecznych przedmiotów, zważyć na ręku ciężką rurkę, otworzyć album, którego wierzchnia okładka napół oderwana, przez co otwiera się on z ukosa.

— No i cóż teraz — panienka załamała ręce aż palce trzasnęły — przecie ja nic nie mam, nic... Czem będę żyła?

Wspomniała pokój w mieście, w którym przeżyła zimę, niski pokój z gipiurowemi firankami, podwiązanemi różową wstążką, z głupiem szerokiem łóżkiem, z wiszącym zegarem, na którego pogiętym blaszanym cyferblacie narysowane portrety znakomitych ludzi całego świata. Wszystko to — takie obce, niemiłe. Nie przyczynia się do uprzyjemnienia życia, lecz przeszkadza.

I zapragnęła mówić. Mówić dużo, wypowiedzieć wszystko to, co nagromadziło się przez długie miesiące milczenia. I żeby ten, co słuchać będzie, z współczuciem głową kiwał, wzdychał, nawet płakał, jeżeli trzeba.

Spojrzała na niemowę. On jeden tylko. I nie zrozumie jej! On panie — trochę waryat. Dla tego tak niespokojnie biegają jego oczy i trzęsie się głowa. Istotnie, dlaczego trzęsie mu się głowa?

— Tyś niezdrów? Chorowałeś często tej zimy, prawda?

Niemowa zaprzeczył gestem. Zdawało mu się, że panienka czegoś lituje się nad nim — i był w tej chwili zadowolony, prawie szczęśliwy, pełen rodzących się i już niezachwianych nadziei.

Panienka czuła, że nie może już więcej chodzić i oglądać. Rozejrzała się wokoło, szukając oczyma, czy nie znajdzie krzesła na tyle całego, by można bezpiecznie siąść na nim. Nie znalazła.

— Chcę odpocząć, a niema gdzie niemowo...

Podeszła do niskiego okna, którego parapet mokrym był od rozpryskujących się kropel deszczu.

Niemowa spiesznie otarł go krajem swej bluzy. O tak; zawsze suszej będzie.

— Tak, dom mój już mnie nie przyjmuje. Wszystko skończyło się, niemowo. Nie wiesz, co będziemy robili teraz? Nie wiesz?

Niemowa milczał. Stał przed panienką prawie bez ruchu, nisko opuścił głowę i twarz skrzywiła mu się bolesnym grymasem. Panienka martwiła go — i znów w posępnej jego duszy smutne przeczucia brały górę nad nadzieją i radością.

— Ot i ja, widzisz, nie wiem. Zimą, bardzo mi źle było. Cały czas nie żyłam, a ciągle czekałam na coś. Sama nie wiem na co, ale czekałam. Prawdę mówiąc, niepotrzebowałam nawet przyjeżdżać. Przecież ja tylko na parę godzin. Ale nie mogłam wytrzymać — chciałam zobaczyć jeszcze raz, ostatni... Nawet wspomnieć się nie ulękłam, wspomnień owej nocy... Że to nie zamarzłam wtedy, nawet się nie przeziębiłam? Możeby to było lepiej. A teraz zupełnie nie wiem co dalej. Nic nie wiem: jak żyć, o czem myśleć? Bo ja i myśleć nie mogę... Z początku strasznie zła byłam na tych... na chłopów. Teraz się nawet nie gniewam. Naturalnie trzeba ich koniecznie należycie ukarać — i niesłusznie, że nie oddano ich pod sąd wojenny. Ale mnie przecie od tego lżej nie będzie niemowo! I jak pomślę o tem, że trzeba będzie żyć w mieście, w jakimś obcym pokoju, do samego końca, do śmierci... jak pomyślę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszystkich kolarzy, pragnących wziąć udział, prosimy o przybycie do Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2) celem otrzymania objaśnień i zapisania ich na listę uczestników. Uprasza się zgłaszać się do tow. B. Jaroszewskiego.

Wstęp na festyn 40 hal. Początek o godzinie 2 po południu.

Wyjazd rowerzystów o godz. 10 rano z lokalu Związku.

Upadł z kozła własnego fiakra wczoraj na ul. Kolejowej 81 letni dorożkarz Marcin Lepuski i ciężko się potłukł.

Wybuch balonu wody sodowej. Wczoraj w fabryce wody sodowej „Zdrowie“ przy placu Matejki eksplodował balon napełniony wodą sodową, a odłamki balonu skaleczyły robotnika Henryka Ciurę w nogę.

Kalectwa przy pracy. Przy budowie na Woli spadła szyna żelazna robotnikowi Drewniakowi na nogę i ciężko ją zgniotła.

Kucharz Rutkowski przy własnem ognisku uległ dotkliwemu poparzeniu.

Ponowny pożar wybuchł wczoraj na zgliszczach spalonych zapasów siana w Zakrzówku. Straż pożarna ogień ugasiła.

Bójka na ulicy. Fryzyer Władysław D. napadł wczoraj wieczór na ul. Szewskiej na pomocnika fryzyerskiego Jana N. i ciężko pobił go laską. Zajście to wywołało ogromne zbiegowisko, a tłum odprowadził obu na pogotowie i stąd na policyę.

— **Cyrk Edison na Błoniach** rozpoczyna przedstawienia, które już od dawna są ulubionem miejscem rozrywek dla Krakowian. Nowy program, którym rozpoczną się przedstawienia od soboty 12 bm., jest przepiękny i pierwszorzędny tak w całości jak i w szczegółach. Na program ten składają się następujące obrazy: „Aida“, dramat z życia Egipcyan odegrany przez artystów nadwornego teatru w Rzymie, zdjęcie efektownie kolorowane; „Maciuś w opałach“, wesoły epizod z życia ulubionego komika; „Na modrym Adryatyku“, zdjęcia uroczych miejscowości nadbrzeżnych z pokładu parowca; „Dwie Hiszpanki“, dramat z życia ognistych Andaluzyjczyków; wreszcie „Sport w Indochinach“ i „Pospieszna praca“, wesoły obrazek z życia dwóch przyjaciółek. Przedstawienia odbywają się codziennie bez względu na pogodę o godzinie 8 wieczór, zaś w niedzielę i święta trzy przedstawienia.

Nowiny lwowskie.

W sprawie morderstwa przez złodziei. Śledztwo w sprawie bandyckiego napadu złodziei przy ulicy Długosza i popełnionego przez nich morderstwa prowadzi w dalszym ciągu policya. Na razie ślady, po których można zdążać do wykrycia morderców, są bardzo nikłe, nawet co do osoby aresztowanego, podejrzanego o to, że był jednym z bandytów. Dyrekcya policyi wyznaczyła nagrodę w kwocie 500 koron dla tego, kto przychwyci sprawców lub udzieli wskazówek, które przyczynią się do ich schwytania. Stan zdrowia zranionego przez bandytów Oryszczaka jest stosunkowo niezły. Wczoraj poddano go badaniu zapomocą promieni roentgenowskich, dzisiaj zaś ma odbyć się operacya. Sekcya zwłok zamordowanego dozorcy domu Bieniarza odbyła się wczoraj po południu.

Dom, w którym dokonano morderstwa, obsadzono ubiegłej nocy policyantami. Równocześnie urządziła policya wielką obławę. Aresztowano 18 indywiduów, które będą szczegółowo przesłuchiwane.

Aresztowany wczoraj nad ranem w ul. św. Zofii Jędrzej Szutryk wypiera się winy. Odstawiono go już do więzienia sądu karnego. Do licznych poszlak, zebranych przeciw niemu, wczoraj przybył nowy. Oto portyer instytutu chemicznego, który widział przez okno uciekających ulicą bandytów, twierdzi, że jednym z nich był właśnie Szutryk.

Komisarze policyi oraz kilkunastu agentów jest nieprzerwanie czynnych w śledzeniu sprawców. Sędzia śledczy dr Patlikowski przystąpił do przesłuchania aresztowanego Jędrzeja Szutryka. Jakkolwiek są bardzo silne poszlaki przeciw niemu, nie można jeszcze stwierdzić z całą stanowczością, czy aresztowany jest istotnie mordercą. Nie był on dotąd karany i nie jest na indeksie nałogowych złodziei.

Śmiertelne poparzenie. Straszny wypadek zdarzył się wczoraj w domu pod l. 15 przy ulicy Kaspra Boczkowskiego. Pięcioletni synek zamieszkałej tam wdowy p Harasymowiczowej, bawiąc się pod nieobecność matki zapałkami, podpalił sobie ubranie. Zanim na krzyk dziecka nadbiegli z ratunkiem sąsiedzi, dziecko odniosło tak silne poparzenia, iż grozi mu utrata życia.

Z zaboru pruskiego.

Pożar trzech fabryk w Łodzi. Fabryka Rosenblatta zgorzała doszczętnie, fabryka Luryego częściowo. Fabryka firmy Mączek poniosła wskutek pożaru straty, dochodzące do pół miliona rubli.

Szczegóły pożaru są następujące: W przędzalni M. Rosenblatta przy ul. Średniej wybuchł pożar z niewiadomej przyczyny. Ogień szerzył się tak gwałtownie, iż w kilkanaście minut niemal cały olbrzymi gmach czteropiętrowy, o 16 tu oknach frontu, stanął w płomieniach. Na ratunek pospieszyła straż ogniowa miejska, oraz wszystkie oddziały fabryczne i straży ochotniczej, ale o ratunku nie mogło być mowy. Gmach cały płonął jak olbrzymi stos, z którego strzelały w górę snopy ognia, rozrzucając na wszystkie strony płonące głownie i iskry. Kłęby gęstego dymu zaczęły snuć się po całej dzielnicy, powiększając grozę położenia i szerząc popłoch. Wkrótce ogień przeniósł się do gmachów fabrycznych Abrama Luryego, w których spłonęły tkalnie Kustenberga i Jezierskiego; tkalnie te mieściły się w dwu przyległych pawilonach. W tkalni Szermana wyrządzono poważne szkody przez zalanie towaru wodą. Po upływie niespełna godziny z olbrzymiej fabryki Rosenblatta pozostały tylko gołe, czarne od sadzy mury. Akcya ratunkowa trwała przeszło dwie godziny; o godz. 10 w nocy dogaszano już tylko zgliszcza. Straty wynoszą ogółem około pół miliona rubli.

Bez pracy pozostało 800 robotników.

Ze świata.

Choroba papieża. Organ Watykanu „Osservatore Romano“ ogłosił wczoraj wieczór następujący komunikat: Wbrew po części przesadnym, po części fantastycznym doniesieniom pism włoskich i zagranicznych, możemy zapewnić, że stan zdrowia papieża poprawił się. Afekcya artrytyczna w prawem kolanie znacznie zmalała i ustępuje; natomiast potrzebuje papież głównie z powodu ogromnych upałów jeszcze kilku dni spoczynku i opieki. Jak słychać z Watykanu, przeniesienie papieża do obszernej komnaty na drugiem piętrze pałacu papieskiego wywarło na niego korzystny wpływ. Dwa wysokie okna tej komnaty wychodzą na front budynku, skąd roztacza się widok na plac św. Piotra. Komnata papieża znajduje się tuż obok t. zw. małej sali tronowej, gdzie mieszka teraz prywatny sekretarz papieża. Lekarze po zbadaniu pacyenta stwierdzili lekką poprawę. Choroba ma przebieg normalny, bóle w kolanie prawie zupełnie ustąpiły. — W Watykanie zaprzeczają wiadomości, by papież uległ atakowi artrytycznej bronchitis. Zaprzeczenia te zgadzają się zupełnie z tem, co kardynał Merry de Val oświadczył członkom ciała dyplomatycznego, kiedy zjawili się, aby zapytać o zdrowie papieża i wyrazić życzenia jak najrychlejszej rekonwalescencyi.

Pęknięcie balonu. Z Magdeburga donoszą: Balon „Magdeburg“ tutejszego towarzystwa żeglugi powietrznej spadł wczoraj rano z wysokości 600 metrów z nadzwyczajną szybkością na pole. Jeden z czterech pasażerów odniósł ciężkie wewnętrzne uszkodzenia, dwaj zranieni lekko. Przyczyną katastrofy było pęknięcie osłony balonu wskutek gorąca.

Ilnicki w domu dla obłąkanych. Inżynier Ilnicki, który stawał przed sądem we Lwowie, potem w Szwajcaryi dokonał zamachu na konsula rosyjskiego, poczem osadzony w Kulparkowie zbiegł stamtąd, przytrzymany w Wiedniu i oddany pod obserwacyę lekarską dla orzeczenia, czy się ma do czynienia z umysłowo chorym, czy ze zbrodniarzem, odstawiony został do dolno austryackiego zakładu obłąkanych w Steinhof, ponieważ lekarze orzekli, że Ilnicki alias Serafin cierpi na manję pieniaczą i jest umysłowo niepoczytalny.

Szpiegostwo angielskie w Niemczech. Donoszą z Hamburga: Uwięziony tu pod zarzutem szpiegostwa Anglik nazywa się Bertram Stewart i jest adwokatem i oficerem milicyi. Napisał on dzieło o służbie kawaleryjskiej i zajmował się także awiatyką wojskową.

Jak giną pieniądze naszych emigrantów. Firma bankowa P. Rownianek i spółka w Pittsburgu i w Nowym Jorku, która zajmowała się przyjmowaniem pieniędzy austryackich emigrantów na książeczki wkładkowe i przekazywaniem takich pieniędzy do ojczyzny, popadła w konkurs z początkiem b. r. Konsulaty austryackie w Nowym Jorku i Pittsburgu poczyniły zarządzenia, by w bezinteresowny sposób strzedz interesów austryackich wierzycieli. Wszyscy ci, który mają jakąkolwiek pretensyę do upadłej firmy, mają się zgłosić bezposrednio do tych konsulatów.

TELEGRAMY

z dnia 12 sierpnia.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Komitet dla aranżowania dyskusyi opozycyjnej w sejmie odbył wczoraj posiedzenie, w którem wzięli udział przedstawiciele partyi Justha, Kossutha i grupy bezpartyjnych programu z r. 1848. Uchwalono trwać przy technicznej obstrukcyi, mianowicie tak, by w piątek przyszedł do głosu jeszcze jeden mowca, następnego tygodnia zaś wogóle do żadnych mów nie dopuszczać.

Cholera.

Hamburg. Kapitan okrętu „Cordelia“, który wczoraj rano przybył tutaj i jego żona zostali przewiezieni do szpitala z powodu podejrzenia o cholerę. Okręt izolowano.

Konstantynopol. Onegdaj i wczoraj było 31 wypadków cholery, z tego 21 śmiertelnych.

Katastrofa w kopalni.

Bochum. W kopalni „Hannibal I“ urwał się sznur u kosza, w którym wyciągano 44 górników. Kosz spadł, 25 górników zraniło się mniej lub więcej ciężko, reszta wyszła bez szwanku.

Bochum. 18 górników jest ciężko rannych, przeważnie doznali złamania nóg. Z reszty 26 lekko rannych 19 mogło się udać do domów.

Wielkie strejki w Anglii.

Londyn. Sytuacya, wytworzona przez strejk, jest bardzo poważną. Wybrzeża są przepełnione zapasami środków żywności, które poczynają gnić. Wejścia do doków są zapchane łódkami przeznaczonemi do przewożenia towarów. Na ulicach tłum napada na wszystkie wozy z towarami i wywraca je. Policya skonsygnowana jest w wielkiej sile, jednakże okazuje się niedostateczną wobec wielkich mas tłumu. Zapasy benzyny szybko się wyczerpują, tak, że towarzystwa omnibusów i autotaksametrów w ciągu dwóch dni będą musiały ruch wstrzymać.

Wczoraj rano oświadczono, że dla ludności w Londynie niebawem zabraknie mięsa, jarzyn i owoców.

Z powodu strejku cała kawalerya i piechota z Aldershot otrzymała rozkaz pogotowia do marszu do Londynu.

Liverpool. Wczoraj rano usiłowano wyładować wszystkie towary, znajdujące się na stacyi głównej, ale udało się to dopiero po usilnych staraniach policyi, która musiała kilkakrotnie użyć swoich pałek. Policya tak się zmęczyła, że musiała ją potem zluzować policya konna. 100 urzędników policyjnych, przybyłych z Birminghamu, obrzucił tłum różnymi pociskami, bił ich po hełmach i gonił za nimi, kiedy udawali się na główną stacyę policyjną. Jeden urzędnik policyjny, który aresztował strejkującego, został przez tłum napadnięty i musiał w sklepie szukać schronienia.

Londyn. W ministerstwie handlu toczą się konferencye między przedsiębiorcami a robotnikami. Konferencye te doprowadziły do porozumienia między robotnikami węglowymi a ich pracodawcami. Według ugody, zawartej w urzędzie handlowym między robotnikami węglowymi a ich pracodawcami, ustalono, że robotnicy otrzymają podwyżkę płac i inne koncesye.

Londyn. Strejk woźniców został zażegnany.

Londyn. Garnizon w Colchester otrzymał rozkaz pogotowia do wymarszu do Londynu. W Adelhorst stoi 10 000 żołnierzy gotowych do wymarszu. Wojsko i policya czuwają nad zwrotnicami kolejowemi. Sądzą, że wojsko jeszcze w ciągu nocy odejdzie do Londynu. Władze zarządziły, aby osób prywatnych nie dopuszczano do przyglądania się przygotowaniom ze strony wojska.

Dyety w parlamencie angielskim.

Londyn. Izba gmin uchwaliła 256 głosami przeciw 158, że członkowie Izby gmin mają co roku otrzymywać 400 funtów t. j. 9600 koron.

Walka z lordami.

Londyn. W Izbie wyższej wczoraj lord prezydent tajnej rady Morley w odpowiedzi na zapytanie Landsdowna i Middletona złożył następujące oświadczenie:

„Jeżeli bill parlamentarny dziś wieczór miałby upaść, to monarcha zgodzi się na zamianowanie tylu parów, że ich liczba wystarczy, aby przeciwdziałać wszelkiej możliwej kombinacyi stronnictw opozycyjnych, tak, że bill parlamentarny nie będzie już po raz wtóry narażony na klęskę“.

Po dłuższej dyskusyi Izba lordów przyjęła bill parlamentarny 131 głosami przeciw 114. W ten sposób przesilenie jest zakończone.

Londyn. Dyskusya w Izbie lordów do samego końca była bardzo dramatyczną. Po namiętnym apelu lordów Selborna i Curzona, przedstawicieli obu zapatrywań panujących wśród opozycyi, przystąpiła Izba do głosowania nad kwestyą, czy Izba lordów ma obstawać przy wnioskach Landsdowna. Była to sprawa krytyczna. Gdyby odrzucono wniosek Morleya oświadczający, że Izba nie podtrzymuje tych wniosków, byłby bill parlamentarny upadł, a kraj stanąłby wobec świeżego przesilenia. Rezultat głosowania był długo wątpliwy; dopiero pod koniec głosowania można było osądzić, że rząd odniesie zwycięstwo, mimo iż zwolennicy lorda Halburego okazali się o wiele liczniejszymi niż przypuszczano. Także rząd znalazł nieoczekiwane poparcie, gdyż głosowało za nim kilku arcybiskupów i kilku unionistycznych lordów. W kołuarach panował wielki natłok. Ministrów Haldane i Morleya, gdy wyszli ze sali, witano serdecznie. Landsdowne i jego zwolennicy po oddaniu głosów opuścili salę i w kuloarach oczekiwali wyniku głosowania. Gdy podano do wiadomości wynik głosowania, wznieśli liberalni lordowie okrzyki „niech żyje!“, a kilku unionistycznych lordów poczęło sykać. Członkowie liberalni Izby gmin powrócili szybko do swej Izby z wiadomością o wyniku głosowania. W Izbie gmin większośc rządowa powstała z miejsc i wzniosła okrzyki „niech żyje“.

Wybory w Bułgaryi.

Zofia. „Dziennik urzędowy“ ogłasza dekret, rozpisujący wybory do parlamentu na 17 września.

Bandy bułgarskie w Macedonii.

Salonika. Ludność mahometańska z Razli prosi telegraficznie rząd o ochronę przed coraz częstszymi napadami band bułgarskich.

Zamach na Mahometa Alego.

Kolonia. „Köln. Ztg.“ donosi z Teheranu: Przebrani Ormianie chcieli wykonać zamach na byłego szacha, aby zyskać nagrodę 100 tysięcy franków, wyznaczoną na jego głowę, ale ich odkryto i schwytano. Siedmiu zostało powieszonych.

Perska brygada kozacka okazuje wielką sympatyę dla byłego szacha i jest obawa, że nagle zwróci się przeciw rządowi.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, ulica Filipa l. 2, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraciach można umieszczać tylko za opłatą **40 haterzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zarząd Związku** odbędzie posiedzenie w sprawie Festynu w piątek dnia 11 bm. o godz. 7 wieczór. Obecność wszystkich członków konieczna.

* **Wiedeń.** Polityczne stowarzyszenie „Naprzód“ w XX dzielnicy, Wintergasse 29, urządza w niedzielę 13 sierpnia zabawę ludową w sali p. Reisingera (II Grosse Stadtgutgasse 11) z następującym programem: 1) „Oj, źle bracia“, deklamacya; 2) „Po oficyalnym obiedzie“, dyalog; 3) „Córka prokuratora“, krotochwila w 1 akcie przez M. R.; 4) Monolog. Na zakończenie Bazar, kwiaty, wesoła poczta, tańce. Karty wcześniej nabyte 70 h, przy wejściu 80 h. Początek o godzinie 5 30 po południu. O liczny udział uprasza Komitet.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

[illegible] — Odpowiedzialny redaktor: [illegible]